

Andrzej Pańta

ŚNIĆ ŻYCIE, PRZEŻYWAĆ SNY, ODTRĄCAĆ NIEŚMIERTELNE...

Rzecz o niektórych aspektach twórczości Jerzego Pluty

Jednym z nielicznych naszych pisarzy, których twórczość śledzę od lat, jest urodzony w Łubiu k. Gliwic, obecnie mieszkaniec Wrocławia, Jerzy Pluta. Zaczęło się to gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, kiedy na łamach „Orientacji” i „Kontrastów Odrzańskich” odkryłem polemiki programowe J. Pluty i Andrzeja K. Waśkiewicza, pełne ognia i werwy.

To zachęciło mnie do autora wówczas zbioru opowiadań pt. *Pas* (Wrocław 1967), tak że zagłębiłem się również w jego poważniejsze prace historyczne i teoretyczno-literackie: *Okruchy epepei* (Wrocław 1977); za tę naukową monografię o prozie Henryka Worcella, Pluta otrzymał w 1975 r. Nagrodę Literacką im. St. Piętaka), czy artykuł *Piękne chropawe zdania* („Nowy Wyraz” 1972, nr 5), gdzie przedstawia swój program odnowienia języka prozy poprzez zderzanie ze sobą takich przeciwieństw jak piękno i brzydota, z czego ma powstać nowa jakość będąca domeną chropowatości, czymś jedynym, niepowtarzalnym i niemożliwym do podrobienia. Byłem też pełen podziwu dla jego działalności edytorskiej: najpierw jako redaktora „Kontrastów Odrzańskich” (6 zeszytów w latach 1967 – 1971), potem wydawcy rozproszonych prac literackich H. Worcella zawartych w tomie *Nocą, kiedy przychodzi świnia* (Wrocław 1976) oraz jego trzypięciotomowych *Dzieł wybranych* (Wrocław 1979).

Jednak przede wszystkim zainteresowałem się J. Plutą jako prozaikiem, i to zarówno jako autorem opowiadań i opowiadań zebranych w tomie *Konie przejadają Polskę* (Wrocław 1974), jak i autorem powieści *Sto czyżyków* (Wrocław 1978), wyróżnionej Nagrodą Fundacji Kościelskich (1979).

W obu tych tomach zwraca uwagę wrażliwość na konkret, plastyczność opisu, a zarazem pragnienie nadania poszczególnym osobom i zdarzeniom wymiaru uniwersalnego i kosmicznego. To natomiast, co nadaje tej prozie właściwą jej specyficzność i niepowtarzalność, to pewien umiar i powściągliwość w doborze środków wyrazu, czego brak u innych przedstawicieli tzw. „nowej prozy”, dążących do przekraczania wszelkich granic i norm obyczajowych i językowych (np. Bittner i Łoziński).

Na tym nie wyczerpuje się dorobek literacki J. Pluty z lat siedemdziesiątych, bowiem zainteresowanie poezją czeską zaowocowało przekładami z tego języka takich autorów jak P. Cincibuch czy J. Žaček („Nowy Wyraz” 1977, nr 8), a przygoda z prozą Hrabala przyniosła wstęp do polskiego wydania jego opowiadań pt. *Święto przebiśniegu* (Katowice 1981).

W lata osiemdziesiąte wkroczył zatem J. Pluta przede wszystkim jako autor wstępów i wydawca, w czym nie miała zaśluga Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego.

Galeria ta działająca w Bydgoszczy od 16 czerwca 1979 r., pierwotnie przy ulicy Dworcowej, potem zaś — do dziś — przy ulicy Chocimskiej 5 — od swoich początków związała się z Jerzym Plutą.

Najpierw przedmiotowo, kiedy Pluta został adresatem książeczek poetycko-plastycznych Leszka Przyjemskiego: *Sprawozdanie z podróży z zagranicy*, *O krok dalej*, *Ponura historia o grzybkach*, czy *Scenografia do wesela*; następnie zaś podmiotowo, kiedy (razem z P. Czyżykiem) wydał wybór listów doń, rysunków i kolaży Ryszarda Milczewskiego-Bruno pt. *Dam znać* (1983), oraz zainicjował i przygotował do druku (z J. Solińskim) pracę zbiorową o Milczewskim pt. *Bruniana* (1985), a z J. Kają i Z. Trziszką z okazji 80-lecia urodzin Leopolda Buczkowskiego zbiorowy tom o autorze *Urody na czasie* pt. *Na nowo i poniekąd inaczej* (1985), jak też podsumował 5-letni okres działalności Galerii Autorskiej w posłowniu do katalogu pt. *Przewidzenia* (Kłódzki Ośrodek Kultury, 1984).

Warto również wymienić postawia Pluty do książek innych autorów, jak do poematu J. Solińskiego *Szklana głowa* (1981), do *Rysunków* R. Milczewskiego-Bruno ze zbiorów J. Szatkowskiego (1984), czy do tomików poetyckich A. Pańty: *Zwyczajnie* (1984) i *Brzuchem do słońca* (1986).

Książki, w których brał udział Jerzy Pluta, czy to jako inicjator, czy też tylko jako autor opracowania lub postawia, odzwierciedlają przy okazji ewolucję metod wydawniczych Galerii Autorskiej.

Od względnie prostych, wydawanych na początku lat osiemdziesiątych zbiorów L. Przyjemskiego czy K. Solińskiego, gdzie zastosowano zwyczajne powielanie, poprzez dodanie ekslibrysu, obwoluty, odręcznie wklejanych ilustracji, pomniejszanie i powiększanie tekstów, nie rzadko ze składu, Galeria Autorska doszła do tak wyrafinowanych publikacji, jak *Do zobaczenia* (1983) J. Solińskiego, czy *Brzuchem do słońca* A. Pańty.

Jednym z ostatnich tego przykładów jest nowa książka Jerzego Pluty pt. *Melancholijka polonaise*.

Tym razem są to krótkie opowiadania, wręcz miniaturki. Ciekawa szata graficzna, zaprojektowana specjalnie do tego tomu przez Stanisława R. Kortkę; dodajmy tajemniczy ekslibrys według projektu L. Przyjemskiego, nadto zdjęcie autora, zaproszenie na spotkanie autorskie Pluty do Galerii Autorskiej w dniu 2 października 1987 r. i reprodukcja rysunku Buczkowskiego (pod obwolutą) na czwartej stronie okładki. Książka zawiera również „barwną wkładkę” z papieru czerpanego, swój własny numer (np. 87), a na drugiej i trzeciej stronie okładki coś w rodzaju motto, wpisane ręcznie myśli bliskich Plucie autorów: Borgesa, Bruna, Gombrowicza, Norwida i Stycznia. Nakład na prawach rękopisu, naprawdę bibliofilski: trzysta egzemplarzy!

Tomik zawiera przewrotny wstęp (nadesłany z Paryża pt. *Zadumki czy zadymki* Piotra Czyżyka, bohatera powieści *Sto czyżyków*). Musimy bowiem postawić sobie pytanie: Czy J. Pluta jest snem P. Czyżyka, czy Czyżyk jest postacią wymyśloną przez Plutę. Albo obaj są marzeniem kogoś zupełnie Nieznanego o symetrii? Sugerują to przecież przywołane tu nazwiska Borgesa i Gombrowicza. W każdym razie mamy tu piękne wprowadzenie na ścieżkę ironii, która od dawna nie jest obca autorowi *Stu czyżyków* — już jego wstęp do *Święta przebieśnięgów* Hrabala nosi charakterystyczny tytuł: *Ironista melancholijny*. Nie muszę więc chyba mówić o tym, że sam Czyżyk wobec Pluty w swoim wstępie przyjmuje postawę protekcyjną i ironiczną, pisze wszak z Paryża!

Zbiór *Melancholijka polonaise* ma wiele mówiący podtytuł: *Wyznania człowieka marginesowego*. Czyli sam w sobie zawiera pewną sprzeczność, bo owa „marginesowość” nie pasuje do wyznań, które najczęściej kojarzą się z postaciami wielkich zbrodniarzy, myślicieli i świętych, a zarazem coraz dalej wciągają nas w las ironii i przewrotności: raz przez odniesienie do przepisanej na okładce zdania Gombrowicza: „...ta moja pewność, że społecznie jestem zerem, istotą marginesową”, czyli przez odwołanie się do pewnej wielkości społecznej, drugi raz przez odniesienie do samego tekstu *Melancholijki...*, gdzie jedno z wyznań: „Czyż nie tak powinien się odezwać?”, napisane zostało z perspektywy samego Pana Boga, czyli przez odwołanie się do wielkości metafizycznej. Więc nie mamy tu do czynienia z jakimś poczuciem niższości czy zbędności, jakby sugerował to podtytuł.

Przeczuwa to też we wstępie P. Czyżyk kwestionując nie tylko tytuł, ale i samą formę opowiadań: „Prawdę mówiąc, w Paryżu też jestem istotą marginesową. Hm, jakby to powiedzieć? Czy to aby dobrze, że AUTOR przemawia przypowieściami? To bardzo zdradliwa forma. Nie lepiej konkretnie — tak i tak? Mimo wszystko — teksty nieco za smutne. A może i za krótkie. To takie opowiadanka — przecinki?”

Właśnie!... Właśnie zawarte w tym zbiorze utwory tworzą starannie dobraną kompozycję, ramową, można by powiedzieć, która przedstawia symbolicznie jeden dzień z życia bohatera czy poety, jak to się da wyczytać z tekstu poprzez takie rekwizyty jak maszyna do pisania czy produkowanie oksymoronów lewoskrętnych.

Tekst zbioru otwiera *Monolog poranny*: „jakoś tam się wstaje”, a zamyka go *Monolog wieczorny*: „jakoś tam się zasypia”. Pierwszy jest związany z początkiem dnia, z narodzinami owej „marginesowości”, jaką przypisuje sobie podmiot, więc z uświadomieniem sobie swej indywidualności, odrębności, drugi natomiast z wieczorem, ze śmiercią, z utratą tożsamości i świadomości indywidualnego istnienia; jest przy tym ironiczną trawestacją horacjańskiego przesłania „zostanie po mnie”: „...pralka automatyczna ‘Diana’, kilkaset nie przeczytanych do końca książek i wiwatowa, szczerą radość bliskodalekich (dalekoblikskich?) i znajomych”.

Oprócz wyznań tom ten zawiera cykl króciutkich, pod znamienym tytułem *opowiadań: Całkiem marginesowe zdańka*, ponumerowane od 1 do 8, poprzedzielane jednak właściwymi wyznaniem. Istnieją zatem wielkie zdania człowieka marginesowego, a wśród nich zdańka całkiem marginesowe? Nic to, dobrze że są, chociaż takie, paradoksalne i pełne niedopowiedzeń, zaczynające coś i urywające to w pół słowa.

Wydaje mi się, że najtrafniej będzie można określić te teksty jako pastele, jak mawiał poeta Arthur Silbergleit w powieści H. Bienka *Czas bez dzwonów*: są to krótkie opowiadania, które w łagodnych, ciepłych słowach podsuwają nam pewien określony nastrój. Tak jest i w tym przypadku. To wszystko.

(Nie. To dopiero Początek. Zaledwie pierwsze słowo.) Powyższy tekst jest poprawioną wersją pracy opublikowanej pod pseudonimem Marek Dobrowolski w katowickim kwartalniku ŚLĄSK 1988, nr 3, uchodzącej za omówienie wydanej przez Jerzego Plutę książki pt. „Melancholijka polonaise (Wyznania człowieka marginesowego)”. Słowo wstępne Piotr Czyżyk. Rys. Stanisław R. Kortyka. Galeria Autorska J. Solińskiego i J. Kaji. Bydgoszcz 1987. Jerzy Pluta, ur. 1942 w Łubiu, mieszkaniec Wrocławia, jest znaczącym autorem, jak wszyscy jemu podobni, zepchnięty na marginalia obecnej POLszy. Zwłaszcza frapujące jest 13 numerów wydanych przez niego pisma autorskiego pn. PRZECINEK, które – jeśli czas pozwoli – poruszy się w następnych częściach tej pracy.

Andrzej Pańta